№ 32. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 8-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 7 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Dalszy pochód, świeży jeniec!

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie armii arcyks. Józefa Ferdynanda walki toczą się dalej. **Świeże wzmocnienia rosyjskie, które na kilku miejscach przeszły do ataku, zostały odrzucone z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela. Liczba jeńców wzrasta bez przerwy.**

Nad Bugiem i w Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

W bitwach **nad dolnym biegiem Złotej Lipy wzięto** od dnia 3 do 5 lipca **3.850 żołnierzy rosyjskich do niewoli.**

Bezskuteczne wysiłki Włochów.

Na froncie goryckim zapanował naprzód czasowy spokój. Po przedwczorajszem zwycięstwie wojska nasze odparły jeszcze kilka uporczywych ataków nocnych na gorycki przyczółek mostowy i pozycye na wyżynach. Wczoraj nieprzyjaciel zaczął na nowo gwałtowny ogień działowy. W nocy nastąpiły znowu bezskuteczne wypady mniejszych oddziałów.

Lotnicy włoscy obrzucili bombami Tryest bez wyrządzenia poważnej szkody.

W okolicy Krnu zaatakował nieprzyjaciel ponownie pewną wysokość skalistą, o którą kusił się już dawniej. **Dzielni obrońcy odparli atak, jak zawsze. Przed ich pozycyą znajduje się całe pole trupów włoskich.**

Na granicy karynckiej i tyrolskiej trwają miejscami w dalszym ciągu walki działowe.

Czarnogórcy jeszcze się przypominają.

Na wzgórzach po wschodniej stronie Trebinja stoczyliśmy w ostatnich dniach pomyślną potyczkę. W ataku kilka naszych oddziałów zdobyło po krótkiej walce przedpole czarnogórskie i odpędziło Czarnogórców na najbliższe wzgórza. Po niedługim czasie wystąpiła mniejwięcej jedna brygada czarnogórska po poprzedniem przygotowaniu walki przez artyleryę do kontrataku, **poniosła jednak w ogniu naszych wojsk tak ciężkie straty**, że po pewnym czasie cofnęła się była na pozycyę główną, skąd wszczęła atak. Kilku naszych lotników przez rzucanie bomb i strzelanie z karabinów maszynowych wzięło bardzo skuteczny udział w tej walce.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

NA ZACHODZIE.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na północ od Ypern wojska angielskie wtargnęły wczoraj w jeden z naszych rowów strzeleckich, zostały jednak stamtąd wieczorem wypędzone. Przy ostrzeliwaniu nagromadzonych wojsk nieprzyjacielskich pod Arras wybuchł w mieście pożar, którego ofiarą padła katedra. Na półn. zachód od Les Eparges nieprzyjaciel ponawiał ataki celem odebrania zabranych przez nas pozycyi. Przy pierwszym ataku powiodło się Francuzom dostać się w pobliże naszej linii obronnej, zostali jednak w kontrataku wyrzuceni i pozostawili za sobą jeden karabin maszynowy. Dalsze wypady jakoteż atak nieprzyjaciela na Franche bez powodzenia. Między Ville Apremont **zdobyliśmy pozycye nieprzyjacielskie w szerokości 1,500 metrów i wzięliśmy 300 Francuzów do niewoli.**

NA WSCHODZIE.

Liczba jeńców na południe od Biały i Błędowa podniosła się na **7 oficerów, 800 żołnierzy rosyjskich, 7 karabinów maszynowych. Ponadto zdobyliśmy bogaty w zawartość obóz pionierów.**

Na południe od Wisły **zdobyliśmy wzgórze na wschód od Dołowatki. Straty rosyjskie są znaczne. Zdobyliśmy 10 karabinów maszynowych, 1 kanon rewolwerowy, oraz wiele karabinów.**

Soen Hedin o bohaterstwie Legionów.

WIEDEŃ 7 lipca. Soen Hedin, głośny w całej Europie pisarz i uczony szwedzki, przyjął dnia 4 lipca trzech członków Naczelnego Komitetu Narodowego. Przy tej sposobności imieniem badaczy szwedzkich informował się o celach i liniach przewodnich polityki N. K. N. Zarazem Soen Hedin oświadczył, że przypatrywał się walczącym legionistom na froncie południowym i wschodnim. **To, co widział, nakazuje mu wypowiedzieć bezgraniczne pochwały i podziwienie dla bohaterstwa Legionów polskich, ich waleczności i pogardy śmierci.**

Skazańcy.

Z polskiego miasta, którego niegdyś bronili przed Rusinami, a niedawno oddawali je z cynizmem handlarza, dopełniającego kontraktu — Rosyi — uciekli. St. Grabski, Z. Wasilewski, Makuszyński, Jan Gwalbert, Pawlikowski z synem, Biega, Wirstlein i inni — uciekli ze Lwowa z Moskalami.

Z pewnością nie był to radosny eksodus.

Albowiem bywają ucieczki radosne, tryumfalne.

Tak ukochany nasz wódz, Józef Piłsudski, uciekał przed laty z więzienia petersburskiego, z radością, a pierś jego wdychała powietrze, niby szczęście, gdy spokojnie odpoczął w pewnym dworze litewskim. Tak jeszcze dawniej przed prześladowaniami Rosyi uciekali Poplawski, założyciel i jedyny Polak wśród partyi narodowo-demokratycznej, uciekali też Dmowski i tenże sam Grabski. W Galicyi, w Krakowie i Lwowie znaleźli bezpieczne schronienie.

Dzisiaj znowu uciekają, ale jak padalce, jak źli synowie Polski i jak zaprzedańcy. Z polskiego miasta, które dawało im obronę, które przyjmowało ich kiedyś jako męczenników, które pozwoliło im snuć w polskiej, otwartej, okiem żandarma niespodlonej mowie, myśli i uczucia, z miasta swobody i kultury uciekają. Ale dokąd? Do Warszawy. Lecz tam zostaną tak długo tylko, póki czynownik warszawski, gardzący ich podłością, zapewni im bezpieczeństwo. Ale skoro w czasie prędkim i ten czynownik poczuje, iż bruk warszawski pali mu pięty i z polskiej stolicy odejdzie... uczepią się jego nóg Dmowski, Balicki, Sadzewicz, Makuszyński, Grabski, Wasilewski i będą błagać, by ich wziął ze sobą. Czynownik z pogardą wejrzy na ich struchlałe z lęku oblicza, ale jego serce słowiańskie zmięknie na widok łachmanów i nędzy... i zabierze ich z sobą do Moskwy, do Petersburga.

Prawdziwie zhańbione są polskie nazwiska, polskie z brzmienia, a często i rodu. Polak z polskiego miasta przed polskim uciekający rządem!

Gdy uciekł, wróciły do Lwowa Legiony. Zgłaszają się ochotnicy, w mowie polskiej rozlegają się szeroko hasła i wezwania do walki o Polskę. Oficer Legionowy staje na trybunie i mówi o „idei Legionów".

A tamci uciekają.

Nikt z nas by ich nie zatrzymał. Niechaj skażone dusze, roznoszące zarazę pośród narodu, opuszczą progi ojczyste. Lepiej jest odciąć jeden członek, niżby całe ciało miało być tknięte chorobą.

Niech jadą na wygnanie smutne, pełne myśli upokarzających i ohydnego poczucia zdrady.

Żal nam nie ich osób, ale wstyd rumieni nas, gdy nam obcy mówią: toż przecie wasi rodacy. Żal nam naruszonego honoru, który od lat 150 nie był tak narażony na szwank. Bowiem czemś całkiem innem była polityka pierwszego okresu życia Adama Czartoryskiego. On chciał wówczas Polski i wierzył w nią, jak wierzył w cara Aleksandra I. Lecz gdy przejrzał dwulicowość ukoronowanego kabotyna,—rzucił mu wyzwanie, a potem stanął na czele Rządu Narodowego w r. 1831.—Czartoryski był Polakiem.

Innego gatunku była polityka margrabiego Wielopolskiego. On szedł z Rosyą, ale umiał narodowi zawarować prawa samodzielności. Gdy się zjawiał na dworze carskim, głowy ministrów chyliły się z szacunkiem przed tym polskim magnatem i mężem stanu. Gdy wracał z Petersburga, przywiózł z sobą władzę realną. Nigdy się nie korzył, nie skomlał, nie stał za drzwiami i nie był wyrzucany za drzwi, jak Dmowski przez Wittego, a obecnie przez W. Księcia. Poszedł wbrew narodowi, został złamany i zeszedł z widowni... ale nikt nigdy nie mógł i nie ośmieliłby się rzucić mu w twarz: podły.

Nie można tego słowa nie powiedzieć wobec tłumicieli wolnościowego ruchu z r. 1905—8, wobec zdrajców, chyłkiem wchodzących do Naczelnego Komitetu Narodowego, by go rozbić, a uciec z niego, gdy się to nie udało, wobec inicyatorów rozwiązania Legionu Wschodniego, wobec handlarzy, z cynizmem sprzedających Wschodnią Galicyę Rosyi. I nic ich nie broni przed hańbą, jaka zrosła się z ich nazwiskami na zawsze. Nie tłumaczy nawet ich postępowania rozsądek. Albowiem za podłość swoją i za handel własnością narodu — nic nie dostali. Nic, nic, nic. Nie tłumaczy ich wiek, nie tłumaczy ich głupota, żaden czyn pozytywny nie istnieje, którymby mogli ocalić czystość swego imienia.

Los ich jest i będzie nędzny, ale zasłużony.

Niech uciekają. Niechaj ziemię polską opuszczą za nimi wszyscy ci, którzy radowali się zajęciem Lwowa, upadkiem Przemyśla, atakiem na Kraków, rozbiciem Wschodniego Legionu, powieszeniem bohaterskiego Kaszubskiego i wielu innych nieznanych z imienia, na których Moskal wywarł swą zemstę.

Nie mściwość drobna mówi przez

nas — ale przestańmy być sentymentalni wobec zdrajców.

A to są zdrajcy wyrachowani, inteligentni, niesumienni zdrajcy.

Zgubili się sami.

Nikt nad zgubą ich łzy nie uroni. Miejsce ich w stolicy białego cara — nie w Polsce.

Zysław.

W niewoli.

Niewola żołnierza ma w sobie coś z dostojnej żałoby. Znać to na twarzach jeńców francuskich, którzy w niewoli stracili dawną wesołość. Nie jest to romantyczne pogrążenie się w sobie, które sztuka francuska tak lubiła przedstawiać. Jest to sztywna melancholia poza maską światowca, poza uprzejmym uśmiechem człowieka dobrze wychowanego, poza gorliwością pracy prostaka. Ten naród nawet w złym przypadku wesoły — posmutniał dzisiaj. A jednak: jakkolwiek niewola wiele zabiera jednostce — ogół zyskuje przez tą określoną, wspólną żałobę, bez ozdób i próżności a przeto szlachetną. Żałoba ta czyni, że człowiek, zwiedzając obóz jeńców, jest pełen szacunku względem nieszczęsnych. Te uczucia wpływają również, świadomie lub bezwiednie, na zachowanie się władz niemieckich. Te uczucia oddziaływają na międzynarodowe umowy, ale jeszcze bardziej udzielają się ludom. Zwiedzający obóz francuskich jeńców zauważył, że murzyni są całkiem zadowoleni, śmieją się, pokazują zęby i pracują z zadowoleniem. Widocznie wolność jest europejskim wynalazkiem.

W Zossen w Brandernbugii powstało całe miasto jeńców. Jest tam 14.000 żołnierzy rozmaitych narodowości: 6971 Francuzów, 763 Rosyan, 34 Anglików, 93 Belgijczyków, 801 Gruzinów, 4851 mahometańskich Rosyan, 46 Armeńczyków, 3 Turków, 3 Czerkiesów, 8 Greków. Obóz otacza potrójny płot kolczasty, dwie wysokie wieże, każda zaopatrzona w karabin maszynowy, panujący nad krzyżującemi się ulicami obozu.

Drewniane baraki, jasne i mające dość powietrza, niczem w stylu i w wewnętrznem urządzeniu nie różnią się od baraków, w jakich mieszkają żołnierze niemieccy podczas ćwiczeń. Urządzenia hygieniczne są najnowsze, kanalizacya pierwszorzędna, z 15.000 ludzi jest 120 — 130 chorych. Wypadki gruźlicy, jakie zaszły, przyniesiono z placu boju. Przyniesiony przez Rosyan tyfus plamisty został bardzo prędko zduszony, a miłe stworzenie, roznoszące tę chorobę, zniknło już z obozu.

Wewnętrzna organizacya obozu ma charakter samorządny. Każdy barak ma własnego podoficera jako komendanta a każde cztery baraki stoją pod kierownictwem niemieckiego podoficera. Szwalnię, warsztat krawiecki i szewski obsługują sami jeńcy. Gdy jeńcowi zedrze się jego mundur otrzymuje ubranie z żółtą naszywką, zaś pracujący poza obrębem baraku otrzymują jeszcze żółty pas, aby nie mogli uciec.

Praca dzienna trwa cztery godziny. Jeńcy pomagają w pracach leśnych, na boisku ćwiczeń wojskowych, na polach. Rosyanin jest pilnym robotnikiem, Francuz opanowuje się i przymusza, gdyż praca tutaj jest czysto fizyczna, a Francuzi aż do warstw ludowych są narodem o zdolnościach przeważnie umysłowych.

Jednostajność życia w barakach uprzyjemniają najrozmaitsze zajęcia umysłowe. Najpierw sztuka. Znany jest w całych Niemczech posąg owej postaci żałobnej, płaczącej nad grobami tutaj zmarłych jeńców. Wyrzeźbił ją jeniec. Wybudowali oni też tutaj i ozdobili ołtarz romański. Robią sobie skrzypce na których w całe concert jeńcy wygrywają pełne tęsknoty walce i piosenki. Marceli Felix Bondray stworzył chór, złożony z 200 śpiewaków i kieruje nim ręka wprawnego i zdolnego artysty. Przed zwiedzającym dziennikarzem zrobiono próbę generalną. Wśród innych utworów zagrano ognistego marsza, stworzonego przez samego dyrygenta. Muzyka jest mostem łączącym narody. Śpiewali przed niemieckim dziennikarzem, byli zadowoleni, że koncert się podobał i dziękowali za oklaski. W jednym warsztacie artystycznym istnieje napis: „Aimez vous les uns les autres“.

Jeńcy urządzają zabawy gimnastyczne, turnieje i t. d. Wszystko, co w życiu, istnieje i tutaj, w zmniejszonej formie. Obóz jeńców jest małym światem.

Opinia francuskiej Szwajcaryi.

W Szwajcaryi francuskiej, jak wiadomo, panuje oryentacya zbliżona do francuskiej. Nie mniej jednakże w ostatnich czasach daje się zauważyć pewien zwrot w traktowaniu Rosyi a tem samem i sprawy polskiej. Są to prawdopodobnie skutki zwycięstw państw centralnych nad Rosyą. W pismach Szwajcaryi francuskiej, przedewszystkiem w Journal de Geneve ukazują się korespondencye z Warszawy, z kwatery główno - dowodzącego rosyjskiego i ze Lwowa — przyjazne dla Polski, jednocześnie zaś bardzo sceptycznie traktujące obietnice rosyjskie, czynione Polakom i perspektywy załatwienia sprawy polskiej w Rosyi. Projekt reform szkolnych w Królestwie oraz prawo o samorządzie miejskim w Królestwie są poddawane gruntownej krytyce i traktowane jako nędzne, małe koncesye, niewspółmierne z wielkiemi obietnicami rządu rosyjskiego. Journal de Geneve wyraża się sceptycznie o możliwości zachowania przez Rosyę ufności do niej Polaków, jeśli wielkie obietnice są realizowane za pomocą takich drobiazgów. Prasa francuska Szwajcaryi podkreśla systematycznie niechęć biurokracyi rosyjskiej do reform gruntownych na korzyść Polski i jedyną nadzieję dla nich widzi w osobistej gwarancyi W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Przedstawiciele N. K. N., stykający się z wybitnymi reprezentantami społeczeństwa francuskiej Szwajcaryi i jej prasy przychodzą do przekonania, że obecnie istnieje poważny zwrot w kierunku odchylenia od ustalonej oryentacyi francuskiej. Szwajcarzy narodowości francuskiej naogół rozumieją dziś dobrze, że Polska nie może spodziewać się żadnej przyszłości pod berłem rosyjskiem. Zdają się oni rozumieć, że byt i spokój Szwajcaryi po wojnie będzie zależeć od trwałego porozumienia Niemiec z Francyą i że warunkiem układu stosunków jest tak znaczne osłabienie Rosyi, by ani Niemcy ani Francya nie miała pokusy opierania się o nią. Przychodzą oni do przekonania, że takie osłabienie Rosyi da się osiągnąć tylko przez odtworzenie Polski, zwróconej frontem przeciw Rosyi, ewentualnie w stosunku federacyjnym do Austryi. Jakkolwiek Francuzi swajcarscy niechętnie stają publicznie na stanowisku, odmiennem od zapatrywań trójporozumienia, to jednak iinteres przyszłościowy Szwajcaryi z jednej strony, a wrażenie klęsk rosyjskich z drugiej, każą im stanowisko to zmieniać.

Wiadomości z państwa rosyjskiego.

Wśród Szwedów finlandzkich panuje najzupełniej nastrój germanofilski. Finowie skłaniają się raczej do neutralności ze względu na to, że ich antagoniści, Szwedzi, są germanofilami. Szwedzi wszelkimi sposobami pomagają Niemcom. Flota rosyjska znajduje się pod Helsingforsem. Finlandczycy są przekonani, że wyspy Esel i Dago znajdują się w rękach niemieckich. Do jakichkolwiek poruszeń przeciwko Rosyi Finlandya zupełnie nie jest skłonna. Gdyby wojska niemieckie zajęły Finlandyę, mogłyby liczyć na poparcie Szwedów i na życzliwą neutralność Finów.

Z inicyatywy jenerała Babiańskiego utworzyło się polskie biuro informacyjne w Petersburgu, w którem działają oprócz inicyatora A. Więckowski, Wachowski, Lewestan, Grostern, Stefan Mickiewicz, Dymsza, Glesmer. Obecnie absolutnie nikt w Rosyi kwestyą polską się nie interesuje. Zainteresowanie Królestwem ogranicza się do sfer liberalnych, które opiekują się żydami i ze stanowiska ich interesów traktują sprawę polską.

W Petersburgu odbyła się niedawno konferencya kadetów z przedstawicielami żydów. Żydzi żądali, aby kadeci ujęli się za nimi. Wśród przemawiających Rodiczew zaznaczył, że obecnie toczy się wojna i że istnieje tylko jeden obowiązek: dawać pieniądze na potrzeby wojenne. Milukow oświadczył, że obecnie podejmowanie kwestyi żydowskiej jest bardzo niepopularne, wobec czego kadeci kwestyą tą zająć się nie mogą. Dążą oni do otrzymania tek ministeryalnych, poczem będą mogli żydów ratować.

Nikt w Rosyi w zwycięstwo nie wierzy. Szerokie koła publiczności zupełnie nie wierzą w komunikaty urzędowe, natomiast wiarę zdobywają opowiadania, nieraz bardzo fantastyczny i przesadne w kierunku pesymistyczne, przywożone przez rannych z linii boju. Jedyną grupą w całem państwie rosyjskiem, wierzącą w zwycięstwo Rosyi jest Polska Narodowa Demokracya.

Wśród społeczeństwa polskiego na Litwie rusofilstwa niema. Litwini (Polacy) traktują rusofilstwo „Koroniarzy“ jako jakiś obłęd („Koroniarze zwaryowawszy“). Mówią oni: w Królestwie nie znają dobrze Rosyan i dlatego możliwe tam jest moskalofilstwo, my zaś mamy zaszczepioną niewiarę w Rosyę. Do jakiejś czynnej akcyi społeczeństwo polskie na Litwie nie jest zdolne.

Litwini przeważnie są rusofilami i pomagają wojskom rosyjskim. Wśród Litwinów demokratów istnieje pewna dążność do zbliżenia się z Polakami. Białorusini zapatrują się na zajęcie Białej Rusi przez Niemców jako na fakt dodatni z punktu widzenia narodowego ruchu białoruskiego. Uważają oni, że Niemcy będą musieli popierać odrębność białoruską i że Polacy pójdą ręka w rękę z Białorusinami dla samoobrony od Niemców. Stosunki między Polakami a Litwinami demokratami są dość dobre.

Znowu strata narodowa.

W „Polsk. Kur. wied.“ piszą:

Do niezliczonego już doprawdy szeregu zniszczonych na ziemiach polskich zabytków kultury polskiej i europejskiej, świadczących o wysokim poziomie cywilizacyjnym naszego narodu, których strata jest niepowetowaną — przybywają cenne zbiory w Oknie, koło Horodenki, rodowem gnieździe Cieńskich. Przed kilku dniami rozeszła się wiadomość, że starożytny ten dwór polski, siedziba wysokiej polskiej kultury, spłonął w czasie bitwy dnia 8 czerwca b. r., a właściciel jego, patryarcha całej okolicy, starzec 93-letni, Ludomir Cieński, były poseł na Sejm i do Rady państwa z mniejszej własności, były marszałek powiatu i wójt gminy Okno, który mimo zawieruchy wojennej i wrogiej inwazyi, pozostał mężnie na straży znajdujących się w jego domu zabytków i przez długi czas zdołał je w przeważnej części od grabieży uchronić, pozostał bez dachu nad głową i bez środków prawie do życia, gdyż wszystkie do Okna należące folwarki uległy spaleniu lub grabieży wroga.

Wiadomość ta okazała się na szczęście przesadzoną, gdyż wedle wiadomości, które dziś otrzymujemy, dwór nie

Nad jeziorem Garda.

Rzecz nieprawdopodobna: to cudne jezioro — i wojna... A jednak to prawda. Promienne brzegi otaczają płoty kolczaste brylantowym wieńcem, w którym tu i owdzie wiszą już rubiny krwi ludzkiej a działa bez liku wysuwają otwory z gardzieli skał. Po większej części milczą jeszcze, ale już od czasu do czasu ryknie piorun i drży powietrze ponad kryształową powierzchnią turkusowych wód. Jeszcze nieprzyjaciel nie przeszedł tu do rzeczywistego ataku. Włosi czatują na wyżynach, wysyłają patrole i budują umocnienia forteczne nad granicą. Ofenzywnej przedsiębiorczości Włocha wystarcza to widocznie. Nawet wprost możnaby sądzić, że Włosi ograniczają się do defenzywy, gdy widzimy te ciągłe prace nad obwarowaniem granicy i przygotowaniem drugiej linii obronnej poza właściwym frontem.

Kto widział roboty tyrolskiej obrony krajowej, zrozumie, czemu Włosi zachowują się tak powściągliwie. Tyrol jest teraz jedną potężną twierdzą. Olbrzymiego dzieła dokonały wojska, aby naturę, technikę oraz doświadczenia z ostatnich dziesięciu miesięcy wojny zużyć dla celu obrony kraju. Czego nauczono się na pobojowiskach Belgii, Francyi, to znalazło zastosowanie w przygotowaniu obrony górskiej. Ekrazyt i dynamit ryły skały i gdzie dotąd zdawało się, że nie może stanąć stopa ludzka, tam dzisiaj wznoszą się solidne okopy. Wojownicy twardzi i na wszystko gotowi oficerowie czekają na wroga. Mają oni pewność jedną, że on sobie głowę o te przeszkody rozbije.

Miejscowości pomiędzy Adygą a Gardą śpią teraz cicho i słonecznie. Wybuch wojny, oraz konieczna ewakuacya, wypędziły ludność miejscową w głąb kraju. I tak w Trydencie pozostało zaledwie paręset dusz. Arco, Riva, Torbole jak wymarłe. Głośno rozbrzmiewają kroki w wąskich, pięknych uliczkach, a przed zamkniętemi oknami zwisają z ozdobnych balkonów krwawe, dzikie goździki. Drogą przebitą przez skały idzie się do Rivy. I tu jeszcze mało znać wojnę. Automobil mija długie zaprzęgi z wołami. Gdzie ściany skał ostro i gwałtownie wżerają się nad gościńcem — śledzą z ukrytych placówek bystre oczy żołnierzy. Później jedzie się biegiem Sarca. Drgające światełkami małe jeziorka, w których przeglądają się zamki, pozdrawiają i nęcą cieniem cyprysu i palm. Ale i tu jeszcze nic nie mówi o wojnie. Wreszcie na rynku pewnej wioseczki — włoski jeniec, bersagliere. Dyabelsko piękny chłopiec, któremu doskonale do twarzy z puszystą czarną kitą u kapelusza. Nad ciemnemi oczyma wysokie czoło. Na pytania odpowiadał z lękliwą rezerwą. „Dlaczego prowadzicie wojnę przeciwko nam?“ — zapytał austryacki kapitan. „Non lo so“ (nie wiem) brzmiała odpowiedź! „Siamo mandati“ (posłano nas).

Riva! W przepysznym błękicie błyszczy jezioro. Tysiące kwiatów wybłyskuje z pachnących ogrodów. Ale nikt nie przychodzi, by je zerwać. Riva nie jest już światowem pysznem miejscem zabawy i schadzek — dzisiaj to twierdza. Pośród lilii i róż, między krzakiem laku złotego i bukietem pomarańczowego krzewu błyszczą stalowe druty, zabezpieczające przed szrapnelami szańce a cichutko szemrające fale całują najróżnorodniejszego gatunku morderczce osłony. Na lewo wznosi się dumna kopuła Monte Brione. Ani jedna para zakochanych nie zdąża na Bella Vista, gdzie piękność jeziora najlepiej odsłania się oczom. Piękność pozostała, lecz Monte Brione czeka na wroga. Prostopadle leci ściana kamienna w jezioro, otoczone olbrzymami gór. Monte Stivo i Monte Cercino po lewej stronie, wapienna Rocchetta po prawej. Głaz na głazie, skała na skale. Wyglądają one całkiem niewinnie, ale my wiemy, że wysoko w górze grozi baterya, wzniesiona tam z niewypowiedzianym trudem.

Tam, gdzie błękit jeziora przekrawa drżąca, brunatna bruzda, tam granica włoska błyszczy pod Monte Altissimo, której głowa tkwi w welonie mgły. Naprzeciwko, na drugim brzegu, na języku daleko wrzynającym się w wodę, znajduje się mocno obwarowany dom straży skarbowej. W dalekich mgłach rozpływa się fort wyspy Trimelone. Na Altissimo usadowili się Włosi. W pierwszych dniach wystawiali nieco uszy, ale parę celnych strzałów zepsuło im zabawę. Na prawo śmiałą serpentyną wije się gościniec Ponale wzdłuż zuchwałych skał. Przy wodospadach zawraca i biegnie skrętami do Valle di Ledro. Nad jeziorem Ledro wychylił się raz patrol włoski trzydziestu ludzi. Prowadził ich oficer, ponieważ patrole włoskie prowadzą zawsze oficerowie, aby w czas zapobiedz poddawaniu się żołnierzy. W tym czasie znajdował się tam również patrol austryacki, który szedł pod dowództwem sierżanta z południowego Tyrolu. Patrol podkradł się w pobliże Włochów i zawołał w ich języku: „Poddajcie się!“ Nieprzyjacielski oficer zmieszał się zrazu, potem zawołał: „Chodźcie do nas, jesteśmy braćmi“. Ale sierżant odpowiedział tylko: „Pfui, zdrajcy!“ i zakomenderował „ognia!“ Włosi rzucili się do ucieczki, ale tylko kilku uszło. Z innych większość została poranioną, reszta poddała się.

Ani ten kraj boski, skłaniający do marzeń, nie dyszy jeszcze krwawym oddechem wojny, ani też ci, co ją wywołali, nie kwapią się widocznie składać Bellonie hekatomby ofiar. Lecz Anglia tego chciała, Anglia za to zapłaciła Włochom, na Anglię spada odpowiedzialność.

został spalony, tylko przez Moskali obrabowany, właściciel zaś zdołał część zbiorów uratować, tak, że tylko część uległa grabieży.

Zbiory okniańskie obejmowały bogatą bibliotekę, którą ś. p. Małecki nazywał „Zbiorem białych kruków", gdyż mieściły się w niej cenne rękopisy, jak kronika Długosza i tp., dalej obfity zbiór sztychów wszystkich czasów i szkół (do 2000 sztuk), oraz galeryę obrazów, w tem wiele oryginałów klasycznych bezcennej wartości, jak „Madonna" po królu Stanisławie Auguście, przypisywana Rafaelowi, a w każdym razie z jego szkoły pochodząca, obrazy Rubensa, Rembrandta, Lucasa Kranacha („Starzec i kobieta"), Quantin Messy, Mingarda, Chodowieckiego (jedyna akwarela tego mistrza „Portret prymasa Podoskiego"), Czechowicza („Oczyszczenie N. M. Panny") i wiele innych, nadto galeryę rodzinnych portretów.

Spustoszone też zostało zapewne bogate archiwum rodzinne Cieńskich, zawierające wiele cennego materyału dla historyków Rzeczypospolitej i naszych powstań, — listy i wiersze (autografy) Franciszka Karpińskiego, który przebywał w Oknie jako wychowawca późniejszego pułkownika Wojsk polskich Maurycego Cieńskiego, pamiętniki rodzinne i obce z czasów porozbiorowych, utwory przygodnych poetów, opiewających współczesne polskie boje i klęski po upadku niepodległości i z czasu powstań narodowych.

Są w Oknie także pamiątki po Wojciechu Cieńskim, regimentarzu wojska polskiego pod królem Sobieskim, zwycięzcy baszy Sylistry w czasie wyprawy wiedeńskiej r. 1683 pod Parkanami — między nimi zbroja tegoż baszy, która służyła za model dla Jana Matejki do obrazu: „Sobieski pod Wiedniem".

Straty choćby części tych cennych zbiorów, stanowiących kulturalną własność całego narodu, a przechowywanych dotychczas z całym pietyzmem pod strzechą starodawnego rodu kresowego, jest stratą powszechną. Niechże i ona — jak tyle innych — policzoną będzie do szeregu tych niezmierzonych ofiar z krwi, mienia i dobytku kulturalnego, które naród polski, zrządzeniem losów osadzony na kresach kultury europejskiej, w obronie tej kultury, przed barbarzyństwem azyatyckiem, przez cały czas swego trwania ponosił i ponosi.

W Creuzot.

Sprawozdawca „New York Times" nadsyła zajmujący opis wizyty w fabryce dział Schneidra w Creuzot.

Powracam właśnie—pisze—z czterodniowej podróży, jaką odbyłem do „sanktuaryum Francyi", ukrywającego pilnie strzeżoną tajemnicę: do fabryki dział Schneidra w le Creuzot, jedynej firmy na świecie, która zbliża się wielkością do Kruppa. Dzień przepędziłem także w arsenale rządowym w Bourges, gdzie kształci się oficerów artyleryi francuskiej i gdzie znajduje się warsztat materyałów wybuchowych do szrapneli. Trudniej przyszło dostać od rządu francuskiego pozwolenie na te odwiedziny, niż na jazdę na front. Po raz pierwszy wogóle dopuszczono dziennikarza do fabryki armat. Towarzyszył mi też oficer sztabu.

Od roku 1870 le Creuzot stało się wielką tajemnicą Francyi. W wojnach ostatnich wiele państw kupowało armaty z Creuzot, gdyż Schneider obejmował dostawy do wszystkich państw, z wyjątkiem Niemiec i Austryi. Anglia po raz pierwszy używała dział Creuzota w wojnie przeciw Boerom, lecz wypróbowano je istotnie dopiero w wojnach bałkańskich. W wojnie dzisiejszej armata Schneidera, kalibru 7,5 cm., okazała się jedyną nowością obok 42 cm. moździerzy niemieckich. Cenzura nie pozwala mi na dokładne daty, lecz mogę powiedzieć, wbrew opowieściom obiegającym Paryż, że nowe kolosalne działo artyleryi francuskiej ma tylko 37 cm. kalibru. Nowe to działo, nazwane „Levainquer", oglądałem dokładnie. Aby wprowadzić pocisk w lufę, trzeba 10 żołnierzy. Francuskie fabryki rządowe zatrudniają teraz w Creuzot i w sześciu różnych filiach tej fabryki, oraz w arsenale około 45,000 robotników; w „Ecole Pyrotechnique" w Bourges pracuję 10,000 mężczyzn i 3,000 kobiet; w „Etat majer d'artillerie", również w Bourges, zatrudnionych jest 5,000 mężczyzn; w le Creuzot 15,000. W fabrykach tych od początku wojny pracuje się dniem i nocą: maszyny w ruchu przez 22 godzin na dobę; przez dwie godziny odbywa się ich rewizya i ewentualna naprawa. Wszystkich robotników wzięto do wojska, ale przeznaczono ich do pracy w fabrykach. Otrzymują żołd i prócz tego zapłatę. Przy pracy noszą uniformy. Widać wielu oficerów artyleryi; przy wysokich murach stoją posterunki strażnicze z bronią, przed bramami działa — wszystko to nadaje miejscowości wygląd militarny.

Każdy robotnik przy wejściu do fabryki musi pokazać paszport wojskowy i inne papiery. Działa stoją pod gołem niebem w długich szeregach; dla obrony przeciw Zeppelinom ustawiono osobne baterye. Na drogach, prowadzących do Creuzot nigdzie nie ma drogowskazów z nazwami miejscowości, tak samo po wsiach, a to w tym celu, aby obcy musiał pytać się o nazwę wsi, a tem samem, aby było ułatwionem wykrycie szpiegów. Magazyny prochu w Bourges umieszczone są pod ziemią. W fabryce zapałów do szrapneli w Bourges znajduje się niezwykle ciekawa maszyna, która wkłada materye wybuchowe do szrapneli, a równocześnie wywierca dziurę do wsadzenia zapału. Znajduje się ona głęboko w ziemi, w izbie z płyt stalowych, tak, że gdyby szrapnel wybuchnął przy ładowaniu, uszkodziłby maszynę, lecz eksplozya nie przeniosłaby się na zewnątrz. Specyalny zegar wskazuje, kiedy pocisk jest naładowany. — Mieszaninę wybuchową przygotowała w moich oczach stara robotnica z pomocą paru młodych dziewcząt. Widziałem też nowe działa 19-milimetrowe, przygotowane dla Włoch oraz pociągi pancerne, również przeznaczone dla sprzymierzeńca włoskiego.

Przyjmowano mnie obiadem w klubie; znajduje się tam także teatr i kaplica; w ogrodzie pobudowano boiska tennisowe. W szpitalu dla robotników leżało 600 rannych. Przed odjazdem zwiedziłem też ochronkę dla sierot. Ostatniem wejrzeniem na Creuzot objąłem wspaniałą panoramę tego miejsca, w którem sporządza się narzędzia mordu. Z kominów szedł ku niebu czarny dym..

Huf pierwo-idący.

„Nie z marmuru w mauzolu
Nie w ceglanym grobie
Ale w szczerym polu
Odpoczywam sobie"
Wespazyan Kochowski.

Będziemy konać śród łanów pszennych,
Co nas upieszczą rycerzy sennych —
Wieczysty dadzą mir.

Będziemy konać, w szkarłatnej chwale,
Nad nami kłosów przepłyną fale,
Przelecą dźwięki lir.

Będziemy konać jako żołnierze,
Kładąc pod głowę twarde puklerze,
Przy boku — nagi miecz.

A będzie każdy na ręku wsparty,
Wiernie sprawując ostatnie warty,
Nie patrząc nigdy wstecz.

Gasnącym oczom wówczas się zjawi,
W słońcu ginący łańcuch żórawi
Nasz pobratymczy huf.

Jak z ziół cudownych tajemne leki,
Moc nam przywróci klangor daleki,
Wieszcząc spełnienie snów.

Raźno się dźwigniem z twardej pościeli,
Piosnka bojowa do chmur wystrzeli,
Pokrzepi jeszcze raz.

I powtarzając przysięgi słowa,
W ciemność odejdzie rota czołowa,
Młodzieńczych pełna kras.

Jan Setny.

Echa Zagłębia.

II.

Źródła martwoty.

Dąbrowa.

Innym razem, nie mogąc pisać o ucisku narodowym Polaków w Galicyi, pisali o panującej tam biedzie, co było w wysokim stopniu nieprawdziwe.

Kto zna stosunki galicyjskie i porówna które ze środowisk przemysłowych Galicyi z naszem Zagłębiem, to natychmiast rzuci mu się w oczy nędza zarówno materyalna jak i moralna wśród ludności u nas pracującej, nędza, o jakiej robotnik galicyjski niema pojęcia. A trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że robotnik galicyjski więcej ma wydatków na różne instytucye społeczne i kulturalne, że opłaca swoje organizacye zawodowe, swoje stowarzyszenia, że większy udział bierze w życiu społecznem i politycznem. A na to wszystko mu starczy, i na zewnątrz nędzy tej w takim stopniu nie widać. Przytem w tej „biednej" Galicyi, robotnik ma prawo zupełnie legalnego prowadzenia akcyi o podniesienie swoich zarobków, czyli bez narażenia się na kryminał, jak to było za rządów moskiewskich, ma nadzieję wywalczenia dla siebie lepszej przyszłości.

Oczywista, że opisywanie „nędzy" galicyjskiej przez pisma endeckie było prostem tumanieniem ludności, była to woda na młyn rosyjskiej gospodarki. Endecya widziała wszystkie złe strony zaborów austryackiego i pruskiego, nie widziała tylko zbrodniczej gospodarki moskiewskiej na ziemi Królestwa Polskiego. Rząd rosyjski rozumiał lepiej pracę endecyi, niż ona sama, rozumiał tę pracę jako przygotowującą mu drogę do duszy społeczeństwa polskiego. I dla tego też pracę tę popierał, jako umacniającą jego stanowisko na ziemi polskiej.

Przez szereg lat karmione społeczeństwo jadem z zatrutej kuchni endeckiej, zamarło. Życie narodowe gasło, budziły się najdziksze instynkty bojkotu dwugroszowego, zamierało całe życie polityczne. Zobojętniałe, apatyczne społeczeństwo, stawało się powoli obumarłym organizmem. Ktoby zdobył się na jeszcze dzikszy pomysł, ten rządziłby opinią. Narazie nie było konkurenta, endecya tryumfowała.

Dopiero wybuch wojny zachwiał niepodzielną władzę endecyi. Olbrzymia część Królestwa została zajęta przez wojska sprzymierzone, i temsamem endecya, uzależniona od rządów rosyjskich, usunęła się z widowni życia publicznego. Jeżeli nawet występowała tu i ówdzie, to pod postacią zmienioną, starając się barwy swojej nie ujawniać. A mimo to z całego postępowania ludzi z tego stronnictwa widać było ich zależność od rządu moskiewskiego, widać było, jak uzależnili kwestyę polską od państwowości rosyjskiej.

Każdy uczciwy polityk, znający stanowisko rządu rosyjskiego do sprawy polskiej wie, że całe sto lat gospodarki moskiewskiej w Królestwie, było jednym ciągiem bezprawia pozbawiającego wszystkich wolności, zagwarantowanych kongresem wiedeńskim narodowi polskiemu. To stanowisko rządu było nie tylko w stosunku do Polaków, ale do wszystkich podbitych narodów. Polityka rosyjska nie mogła godzić się na to, żeby kraje podbite wyprzedzały pod względem urządzeń politycznych i kulturalnych społeczeństwo rdzennie rosyjskie. Choćby ze szkodą dla podbitego narodu, Rosya w najcyniczniejszy sposób tamowała najmniejszy objaw wolnościowy w Polsce. Ta polityka moskiewska odpowiadała najzupełniej oryentacyi narodowo-demokratycznej. W zamęcie niejasnych pojęć, utartych frazesów, nie mających za sobą żadnej konkretnej myśli politycznej najłatwiej lawirować, najłatwiej usypiać czujność społeczeństwa.

I nic dziwnego, że przez szereg lat pracy rządu moskiewskiego wespół ze stronnictwem narodowo demokratycznem społeczeństwo w części zdeprawowano, w części zaś uśpiono, i to uśpiono tak głębokim snem, że nawet tak olbrzymie wypadki dziejowe, jak obecna wojna światowa nie były w stanie odrazu rozbudzić tego społeczeństwa.

Trzeba było szeregu miesięcy pracy niepodległościowej, zanim społeczeństwo nasze zaczęło uprzytamniać sobie obecną sytuacyę. Dzisiaj jesteśmy na prostej drodze, widzimy, że społeczeństwo Królestwa zrozumiało, czem była narodowa demokracya dla sprawy polskiej, widzimy, że wyzbywa się ono siły wtłoczonych mu poglądów słowiano-polskich, że jeżeli pozostała jeszcze jakaś grupa, wierna tej oryentacyi, to są to ludzie tak bezdennie głupi, że nie są w stanie zrozumieć najistotniejszych potrzeb narodowych, albo ludzie tak bezgranicznie podli, że dla interesu prywatnego gotowi zaprzedać najświętsze ideały swojego narodu.

Społeczeństwo polskie ma jednak w sobie jeszcze tyle siły odpornej, że w odpowiednim momencie, kiedy ustali się na ziemi Królestwa Polskiego normalny bieg życia politycznego, zrobi ostateczny rozrachunek z tą współczesną Targowicą polską. Widzimy, że Królestwo Polskie, poza nieliczną grupą ludzi z obozu endeckiego nie jest moskalofilskie, że to Królestwo, pozbywające się z tego najazdu moskiewskiego, pozbędzie się tak samo i pozostałości tego najazdu. Trzeba tylko jeszcze pracy uświadamiającej, pracy kształcącej pod względem obywatelskim, politycznym i narodowym, tej świadomości politycznej i narodowej, której tak bała się narodowa demokracya.

Ta świadomość w końcu ją zmiecie z oblicza ziemi polskiej. Zamilkną wtedy pochwalne hymny panów Grabskich i Dmowskich na rzecz słowiańskiej Rosyi.

To rozbudzenie myśli politycznej, rozpoczęcie pracy kulturalno-oświatowej, pod wolnymi rządami konstytucyjnymi, a zarazem uczciwa gospodarka społeczna, zmienia warunki życiowe tak dalece, że obywatele nasi, spotykając się ze sobą, będą mieli zawsze coś sobie do powiedzenia, gdyż praca społeczna otworzy przed nimi nowe horyzonty myśli i czynu.

K. Jarski.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Artykuł p. n. „Krew Legionów" pomieściła onegdaj wiedeńska półurzędówka „Wiener Allgemeine Zeitung". Omawia tam treść powtórzonego przez nas wczoraj wywiadu korespondenta „Dziennika narodowego" z wybitnym dyplomatą austryackim.

Pisze naprzód, że z początku odnoszono się z wielką wstrzemięźliwością do Legionów (Tu trzebaby dodać, że działo się to pośrednio wskutek oszczerstw, rzucanych na Legiony przez rusofilskich ugodowców, jak i jemu podobni, którym niestety ufano). Ale przebieg wojny przekonał wszystkich nieufnych o wartości Legionów polskich, nawet najmniej wierzący ujrzeli dowody bohaterstwa i znaczenia Legionów polskich. Coraz jaśniej bowiem laicy i niepolitycy, którzy nigdy nie zajmowali się kwestyą polską, rozumieli, że ostateczne zwycięstwo mocarstw centralnych i zwalczenie Rosyi jest dla narodu polskiego kwestyą żywotną i że w tej wojnie cała przyszłość Polski wchodzi w grę.

Polacy nie mogli i nie chcieli ograniczyć się jedynie do wypełniania swego obowiązku w armiach austro-węgierskiej i niemieckiej, musieli jeszcze resztę spełnić, musieli jeszcze zadokumentować swą wolę oddania wszelkich sił, jakie mieli do rozporządzenia, do walki przeciw caryzmowi rosyjskiemu, gdyż dla Polaków walka przeciw Moskalowi i caryzmowi jest świętym obowiązkiem, przykazaniem dla utrzymania się przy życiu.

Półurzędowy dziennik austryacki podnosi dalej wybitne znaczenie wynurzeń owego dyplomaty. W zacytowanym artykule pisze między innemi:

„W słowach dyplomaty mieści się tak jasne i przejrzyste sformułowanie kwestyi polskiej i tak niedwuznaczna wskazówka na przyszłość, że zalecanie Polakom cierpliwości jest aż nadto usprawiedliwione. Nie są to żadne frazesy, żadne utarte słowa, ani puste obiecanki, ale krytyczny, trzeźwy pogląd na przyszłość Polski, bilans jej dotychczasowych świadczeń i pełne radosnej nadziei spojrzenie w przyszłość".

„Dyplomata ów wypowiedział tylko to, co mieści się we wszystkich sercach. Wynurzenia jego, dotyczące troski co do ewentualnego podziału Polski, wywrą zapewne jaknajlepsze wrażenie we wszystkich polskich kołach politycznych".

Następnie dziennik wiedeński krytykuje w silnych słowach „rosyjski szwindel autonomiczny" i podkreśla, że radość ludności lwowskiej po wypędzeniu Rosyan jest najlepszym dowodem, po czyjej stronie stoją Polacy.

Ten fakt, jako też krew bohaterskich Legionów składają wymowne świadectwo, z której strony czekają Polacy swego wyzwolenia.

Legiony we Lwowie. Na mocy zezwolenia c. i k. Komendy Armii we Lwowie wzywa Komenda Legionów Polskich wszystkich obywateli Polaków, poddanych państw, z któremi armie sprzymierzone są na stopie wojennej, które chcieliby wstąpić do Legionów Polskich, o bezzwłoczne zgłoszenie się w biurze informacyjnem Komendy Legionów Polskich we Lwowie.

Komenda Legionów zajęła gmach gimnazyum im. Franciszka Józefa przy ul. Batorego, gdzie też licznie zgłaszają się byli legioniści lub też zbiegli z niewoli rosyjskiej członkowie drugiej brygady, aby ponownie wstąpić w szeregi i spieszyć na bój z Moskalami. — W najbliższych dniach wyjedzie też ze Lwowa poważny zastęp tych bojowników do Piotrkowa.

Obywatelstwo austryackie dla Legionów z Król. Pol. Rozporządzaniem Ministerstwa Obrony Krajowej b. legioniści, obywatele państw, z którémi monarchia austro-węg. pozostaje na stopie wojennej, korzystają na równi z obywatelami austro-węg. z prawa swobodnego przebywania i zamieszkania na tyłach monarchii.

Ci sami b. legioniści, poddani państw, z którymi Austro-Węgry toczą wojnę, o ile po skończonej wojnie zechcą osiąść na stałe w monarchii, mogą uzyskać obywatelstwo austryackie lub węgierskie.

Odznaczenia w II Brygadzie Legionów. Zasłużonym oddziałom II. brygady Legionów polskich za waleczność i znakomite pełnienie służby wobec nieprzyjaciela przyznała naczelna komenda armii świeżo 66 srebrnych i bronzowych medali, łącznie więc z poprzedniemi odznaczeniami ta część sił Legionów otrzymała ogółem 162 medali.

Srebrny medal I. klasy otrzymał Kowalski Stanisław. Srebrne medale II. klasy otrzymali: Bierszacki Grzegorz, Bytomski Ludwik, Jamróg Stefan, Janowski Antoni, Kahl Aleksander, Kahl Tadeusz, Królikowski Władysław, Michalecki Piotr, Miklosz Antoni, Miś Mieczysław, Piechota Ludwik, Profic Stanisław, Ptak Stanisław, Rogacz Andrzej, Rogowski Władysław, Sługoski Hieronim, Sosnkowski Adam, Szlamka Józef, Wieliczek Stanisław, Zawadowski Kazi[illegible].

Bronzowe medale za waleczność otrzymali: Biela Michał, Biernat Władysław, Budzianowski Włodzimierz, Burda Franciszek, Czyżek Michał, Dobrzański Karol, Dopierzyński Mikołaj, Fabry Stanisław, Fladro Karol, Fudała Franciszek, Jędrusik Stanisław, Kipta Stanisław, Kozaczko Władysław, Kozmic Franciszek, Krieger Kazimierz, Kubica Jan, Kulig Andrzej, Kuźniar Franciszek, Ludwinek Józef, Magiera Władysław, Malinowski Bolesław, Mastalski Maciej, Molek Jan, Ogorzały Edward, Pack Stefan, Paluch Franciszek, Petro Kazimierz, Piątkowski Jan, Pichta Antoni, Quirini Eugeniusz, Rohaczek N., Siec Stanisław, Skowroński Juljan, Śliwiński Adam, Stalski Włodzimierz, Szerer Teofil, Tomczykiewicz Józef, Treboń Antoni, Uryga Kazimierz, Walhigóra Roman, Weidemann Wiktor, Więckowski Michał, Włod. Bronisław, Wolski Stefan, Woś Marcin.

Ranni legioniści na Węgrzech. W Koloszwarze odbył się obchód Kościuszkowski 26 zm w szpitalu Unitarius Kollegium urządzony staraniem rannych legionistów. Salę ozdobiono orłem polskim, portretem Kościuszki, wieńcem pełnym kwiecia, szarfami i chorągiewkami o barwach narodowych i węgierskich. Słowo wstępne wypowiedział po węgiersku p. Miroski. Krótki odczyt o stosunkach polsko-węgierskich wygłosił Józef Szarek, stroną dekoracyjną zajął się p. Władysław Tułasiewicz, a częścią administracyjną p. Józef Zagrajczuk. Do wieczorku przyczyniły się w wielkiej części panie węgierskie: Dr. Makara Lajosne, Haner Lipotne, Kiss Lenke i Sucher Anna. Odbyła się też wspólna fotografia uczestników.

Oryginalna broszura. Nakładem osławionej Ławry Poczajewskiej wyszła broszura, rozpowszechniona wśród żołnierzy, a zawierająca niesłychane napaści na katolicyzm. Najście Tatarów na Ruś południową jest traktowane jako intryga papieża, a Batu Chan jako wysłannik papieża, który napadł na Ruś z wojskami i „inżynierami“, aby ją nawrócić na katolicyzm. Panując nad Rusią, Tatarzy zgłupieli, a Ruś ich pokonała. To, co się nie udało Tatarom na Rusi, katolicyzm przeprowadził w tak zwanej Polsce. Zapomocą intrygi papieskiej w Polsce, która była właściwie Przywiślańską Rusią, został narzucony charakter katolicki, zostali narzuceni obcy królowie. Zachodnia Galicya z Krakowem nie jest żadną Polską, tylko Białochrobacyą, wschodnia zaś to Ruś czerwona, którą Rosya obecnie uwalnia. Tak się przedstawia treść części broszury, przedrukowanej w Warszawie.

Grabieżą, mordem i pożogą znaczyli swój pochód. Po przeczytaniu tych słów niewątpliwie każdy określi tych, których mamy na myśli... kozaków. W ciągu szeregu miesięcy niejednokrotnie mieliśmy nadto wiele sposobności, by w prawdziwem świetle przedstawić misyę godnych następców tych, którzy w XVII wieku zagonami swymi również w podobny sposób po ziemiach polskich szerzyli misyę, znacząc swoje ślady również krwią, mordem i pożogą.

Nową ilustracyą grabieży kozackich w naszym, biednym ograbionym kraju jest wypadek, jaki zdarzył się onegdaj w Salcburgu. Do jednego z tamtejszych jubilerów przybył jakiś jegomość i chciał sprzedać złotą plakietę, przedstawiającą wartość około 20.000 koron. Wysoka wartość zaofiarowanego do sprzedaży przedmiotu i postawa „właściciela“ wzbudziła podejrzenie u jubilera. Zawiadomiona o wypadku tajemniczym policya ustaliła, że mężczyzna ów nabył plakietę złotą od kozaka w obozie jeńców w Grödig. Zarządzona u rosyjskiego „oswobodziciela“ rewizya osobista, wykryła przepiękny sznur pereł, przedstawiający wartość około 100 000 koron. Kozak zapytany, w jaki sposób przyszedł w posiadanie tak cennego naszyjnika, zeznał, że zagrabił perły w jednym z pałaców galicyjskich, którego nie umiał bliżej określić. Wiele też jeszcze w obozie jeńców za cholewami rosyjskich kozaków tkwi równie cennych, wartościowych przedmiotów, pokradzionych przez muzyków, sołdatów, czy innych kozaków rosyjskich! („P. Kur. wied.“).

Rozporządzenia władzy.

W „Dzienniku urzędowym“ Komendy obwodowej w Włoszczowie (№ 4) czytamy:

Do Wielebnego Duchowieństwa katolickiego w Obwodzie Włoszczowskim. Najpoważniejszą osobistością w każdej gminie dla wyznawców religii rzym.-kat. jest wyposażony pełnomocnictwem Zastępcy Chrystusa Pana duszpasterz-proboszcz, na którego z czcią spoglądają mieszkańcy wsi.

Najpiękniejszym obecnym obowiązkiem duszpasterza jest oddziaływanie na swoich parafian w tym duchu, ażeby w ich sercach i umyslach budzić zaufanie i otuchę do stosunków, utworzonych wypadkami wojennymi i budzić w nich przekonanie [illegible] szczęśliwszych warunków życia.

Uprasza się przeto wielebne i respektowane przez Rząd Duchowieństwo, by z ambon zechciało pouczyć swych parafian, że złośliwie rozsiewane pogłoski, jakoby Rząd austryacki zamierzał wprowadzić u ludu polskiego pańszczyznę, są z gruntu fałszywe.

Należy przeto w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy zapewnić ludność, że wydanie rozporządzeń i wprowadzenie w życie środków, któreby ograniczały osobistą swobodę i były sprzeczne z godnością i kulturą ludu, jest również zupełnie sprzeczne z intencyą Rządu.

C. i k. Rząd usiłuje uszlachetnić i poprawić stosunki życiowe ludu, powiększyć urodzajność, a przeto dochody z ziemi, a temsamem podnieść zamożność mieszkańców.

Również oświata mieszkańców tego pięknego i urodzajnego kraju zostanie podniesiona przez zwiększenie ilości szkół i sił nauczyciel[illegible].

Niemniej poważnym obowiązkiem duszpasterza będzie działać z całą powagą, ażeby przekonać rodziców o konieczności posyłania swych dzieci do szkoły.

Ojciec, który dziecka do szkoły nie posyła, popełnia grzech nie tylko wobec niego, lecz także wobec religii chrześcijańskiej, która nakazuje uczęszczanie do kościoła i szkoły.

Wielebne Duchowieństwo winno także popierać nauczycielstwo, które swą uznania godną czynność rozpoczęło i działa w tym kierunku, by było poważane nie tylko przez dziatwę, lecz także przez rodziców.

Szkoła, wpajając w dziatwę bojaźń Bożą i religię, doprowadzi ją do wzniosłego celu, do celu, do którego zdąża Rząd austryacki, a celem tym jest poprawienie bytu i zapewnienie lepszej doli polskiemu ludowi i zaskarbienie sobie przez to wdzięczności następnych pokoleń.

Na kościele i szkole winny się oprzeć nowo utworzone stosunki, a do tego potrzeba wybitnego współdziałania każdego duszpasterza.

Korzystanie z parowej kolei polnej Nr. 1. Rozkazem I. Etapowej Komendy Armii został dozwolony przewóz osób na południowym szlaku kolei polnej Nr. 1.

Ruch uregulowano jak następuje:

Użycie kolei polnej dozwala się tylko tym osobom, które mogą się wykazać legitymacyą, wydaną przez odnośną c. i k Komendę obwodu, a upoważniającą tę osobę do opuszczenia miejsca pobytu.

Kolej polowa nie przyjmuje odpowiedzialności za możliwe wypadki.

Jazdy osób cywilnych mogą się odbywać tylko na szlakach podanych w ogłoszeniu c. i k. Komendy obwodu w Miechowie, odnoszącem się do zaprowadzenia cywilnego ruchu towarowego na parowej kolei polnej.

Ceny jazdy są podane w wymienionem ogłoszeniu. „Bilet należy zakupić przed jazdą i oddać na stacyi, na której się wysiada.

Jako wolny od opłaty pakunek można wziąć ze sobą przedmiot, który da się unieść w ręce.

Pięć minut przed odejściem pociągu zamyka się wydawanie kart jazdy.

Jazda odbywa się w regule pociągami osobowymi, których czas odjazdu i przyjazdu jest wymieniony na odnośnych stacyach, względnie w c i k. Komendzie obwodu w Miechowie.

Podróżni winni się zastosować bezwarunkowo do zarządzeń organów ruchu, zażalenia należy wnosić do Dyrekcyi parowej kolei pol[illegible].

Dyrekcya parowej kolei polnej zastrzega sobie prawo wstrzymania każdej chwili ruchu osób cywilnych bez żadnego zobowiązania wobec stron.

Od transportu są wykluczeni chorzy, a przedewszystkiem dotknięci chorobami zaraźliwemi i takie osoby, które wyglądem obudzają wstręt, dalej pijani i umysłowo chorzy, nie dozwolonym jest również przewóz przedmiotów wybuchowych i innych tego rodzaju rzeczy.

Kolej prowadzi z Miechowa przez Kalinę wielką, Buszków do Działoszyc.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 7 lipca.

(mj.) Anglicy są coraz niespokojniejsi o losy Moskali. "Times" pisze w artykule p. n. „Bez dobrych wieści z Galicyi“, co następuje: „Sprawy w Galicyi nie zmieniają się na lepsze. To tylko zdaje się być pewnem, że jen. Mackensen z główną masą armii niemieckiej, stojącej pod jego rozkazami, zamierza teraz definitywną ofenzywę między Bugiem a Wisłą, a to nie dla zwykłej tylko demonstracyi, ale z zamiarem, ażeby obejść linię Wisły i zagrozić Warszawie od wschodu. Centrum armii Mackensena będzie wspierane z lewej strony przez armię arcyks. Józefa, która posuwa się już naprzód po prawym brzegu Wisły. Z prawej zaś strony jen. Boehm Ermolli dotarł już do górnego Bugu i zabezpiecza prawe flanki Mackensena. Po lewym brzegu Wisły stoi jen. Woyrsch, który na najdalszem skrzydle lewem ofenzywę tę posiłkuje. Zmusił on już Rosyan do odwrotu z linii Zawichost — Ożarów — Sienno, z czego wnioskować można, że Rosyanie oddali średni bieg Wisły i cofnęli się do Dęblina. Mackensen, jak donosi Biuro Reutera z Petersburga, ma mieć dwa miliony żołnierzy pod swoimi rozkazami. Czy obliczenie to jest przesadzone, czy nie wielki książę rosyjski stwierdził we wtorek w nocy, że wielkie siły nieprzyjacielskie posuwają się naprzód między Wieprzem a Bugiem. Wydaje się być pewnem, że naczelny wódz rosyjski musi być przygotowanym na podjęcie ciężkiej walki na linii Dęblin-Lublin-Chełm, albo musi oddać Warszawę Niemcom“.

Uwagi dziennika angielskiego zdają się być wcale trafne, a z ostatnich depesz oficyalnych wynika, że armie sprzymierzone znajdują się już tylko w odległości około 40 klm. od wspomnianej ważnej linii, że zatem w czasie stosunkowo niedługim historya obecnej wojny zrobi nowy krok przełomowy, jeżeli nie decydujący na bardzo długi okres walki.

We Włoszech obok nieszczerego entuzyazmu wojennego zaczyna się poszukiwanie winowajców zerwania przymierza z Austryą. O tej samej sprawie „Kreuzzeitung“ donosi z kół dyplomatycznych w Hadze, że główna wina wdania się Włochów we wojnę spada na króla Wiktora Emanuela. On bowiem na długo przed rokowaniami z Austryą wszczął obowiązującą korespondencyę z królem angielskim, carem i prezydentem Poincare. Gdyby w ostatniej chwili odstąpił był od zobowiązań, musiałby się był narazić na nieprzyjemne rewelacye. Dlatego też udaremnił misyę Giolittiego.

Wielką sensacyę wywołał atentat na miliardera amerykańskiego Morgana, zwłaszcza, że dokonał go profesor uniwersytetu. Być może, że sprawca był już niepoczytalny, ale w każdym razie fakt atentatu dowodzi niesłychanego podniecenia umysłów w Stanach Zjednoczonych. Sam atentat, jakiekolwiek były pobudki czynu, jest oczywiście godny potępienia, ale jest zarazem dokumentem gigantycznego zmagania się narodów, dokumentem wartości nie tylko historycznej.

Dawny poseł serbski w Wiedniu, Jovanovic, oświadczył korespondentowi dziennika włoskiego „Secolo“, że bezpośrednie odstąpienie Bułgarom terytoryum serbskiego byłoby absurdem. Jeżeliby Bułgarya przystąpiła do czwórporozumienia, mogłaby otrzymać rekompensatę od przyszłej konferencyi pokojowej, w każdym razie koncesya wtedy nie mogłaby objąć ani okolic Monastyru ani Ochrydy.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Na temat zwołania Dumy.

BERLIN 5 lipca. Kopenhaska „Politiken“ omawia zwołanie Dumy, przyczem dodaje, że bierny opór Rosyi nie wystarczy, ażeby odnieść prorokowane przez cara ostateczne zwycięstwo. Amunicya i pieniądze są tu rzeczą bardzo ważną. Zwołanie Dumy zdaje się więc oznaczać, że **car nie czuje się już obecnie dość silnym**, ażeby wziąć pełną odpowiedzialność za przyszłe wypadki.

SZTOKHOLM 5 lipca. „Dageblad“ donosi z Petersburga, że zwołanie Dumy zostało zakwestyonowane. Żądanie bowiem seniorów Dumy, ażeby przedstawicielstwo narodu **skontrolowało** dotychczasowe wydatki wojenne, spotkało się z jednomyślną **odmową** rady ministrów. Dlatego już podpisany dekret zwołujący nie został opublikowany.

Spodziewany szturm na prowincye nadbałtyckie.

BERLIN 5 lipca. Z depesz petersburskich, jakie nadeszły do Chrystyanii, wynika wielki niepokój o zdarzenia wojenne w Polsce. Wychodzący w Windawie dziennik „Kurseme“ pisze o możliwości ogólnego ataku Niemców na prowincye nadbałtyckie. Już teraz codziennie pojawiają się latawce niemieckie nad temi okolicami. Hindenburg skoncentrował podobno wielkie siły bojowe i kieruje z Libawy akcyą tą osobiście.

Wiadomość tą łączy się z podaną w paryskiej „Guerre mondiale“, według której Niemcy zamierzają złamać fronty rosyjskie na północ od Dniestru i na wschód od Wisły, ażeby w ten sposób z tyłu Rosyan zaatakować i zniszczyć. Jeżeli Niemcom i Austro-Węgrom uda się opanować linię twierdz: Libawa — Windawa — Grodno — Warszawa — Dęblin — Równo i Chocim, oraz należycie umocnić, natenczas wszystkie rosyjskie ataki będą bezsilne. Obrona tej pozycyi nie wymagałaby nawet wielkich mas wojska.

Rozerwanie armii rosyjskiej.

ŁONDYN 4 lipca. Współpracownik wojenny „Times'a“ wyjaśnia położenie armii rosyjskiej i zaznacza, że grozi jej odcięcie centrum od lewego skrzydła.

Francya liczy się z nową kampanią zimową.

PARYŻ 4 lipca. Prasa francuska przygotowuje publiczność do nowej kampanii zimowej. Pisze też, że trzeba liczyć się z bardzo jeszcze długą wojną, zanim zgromadzi się wszystkie środki wojenne, które jedynie potrafią Niemcy pokonać. Rousset pisze, że armia francuska musi nawet pozostać jakiś czas w defenzywie, dopóki nie uzupełni braków amunicyi i innych środków technicznych. „Temps“ mówi, że zaufanie Francyi w zwycięstwo nie zostanie wstrząśnione nową kampanią zimową. Tymczasem możliwość taka będzie wielkim ciosem dla nieprzyjaciół Francyi. Cała prasa powtarza list pewnego jenerała francuskiego do senatora Humberta, gdzie jenerał pisze, że publiczność powinna być uwiadomioną, iż zwłoka jest przyjacielem czwórporozumienia.

Uchwała wydziału socyalistów niemieckich.

BERLIN 5 lipca. „Vorwarts“ donosi, że wydział partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej powziął 30 czerwca i 1 lipca postanowienie:

1) **aprobować stanowisko kierownictwa partyi i większości frakcyi parlamentarnej** oraz uznać akcyę kierownictwa, zmierzającą do porozumienia się z towarzyszami partyjnymi zagranicą,

2) **potępić robotę rozkładową**, kierowaną z jednego z miejsc centralnych, oraz uznać ją za niezgodną z jednością partyi,

3) uznać zachowanie posła Haasego za niezgodne z obowiązkami przewodniczącego partyi.

Pod Dardanelami.

KONSTANTYNOPOL 5 lipca. Nieprzyjacielski transportowiec zatonął wczoraj pod Seddil Bahr.

Znowu ofiary niemieckiej łodzi podwodnej.

LONDYN 4 lipca. (B. R.) W Plymouth wyjądowało 68 ludzi załogi parowców „Renfiew“ i „Larchmore“, które zostały zatopione przez niemiecką łódź podwodną.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.